



WIKI I JEJ SEKRET



W KINACH OD 4 LUTEGO 2022

REALIZATORZY

reżyseria

Denis Imbert

scenariusz

Rémi Sappe, Mathieu Oullion, Denis Imbert, Stéphanie Vasseur

zdjęcia

Fabrizio Fontemaggi

producenci

Clément Miserez, Matthieu Warter, Fabrice Denizot

OBSADA

Shanna Keil - Wiki

Vincent Elbaz – tata Stefan

Marie Gillain - weterynarz

POLSKI DUBBING

Tosia Żbikowska – Wiki

Marcin Dorociński – tata Stefan

Anna Wodzyńska - weterynarz

Piotr Tołoczko - nauczyciel

O FILMIE

tytuł oryginalny

Mystère

kraj produkcji

Francja 2020

produkcja

Radar Films, Solar Entertainment, Gaumont, Auvergne-Rhône-Alpes Cinéma

gatunek

familijny, przygodowy

czas trwania

85 min.

dystrybucja w Polsce: **Best Film CO**

OPIS FILMU

Twórcy serii „Bella i Sebastian” przedstawiają cudowną opowieść, inspirowaną prawdziwą historią.

Ośmioletnia Wiki, wraz z tatą, przeprowadza się do małego miasteczka w górach. Choć nowe miejsce jest pełne uroku, Wiki tęskni za dawnym życiem. Pewnego dnia dziewczynka dostaje od sąsiada niezwyklej prezent – małego, cudownego szczeniaka. W tajemnicy przed tatą zabiera go do domu. Tak zaczyna się historia niezwyklej przyjaźni z wyjątkowym zwierzęciem.

Kiedy dziewczynka dowiaduje się, że jej przyjaciel na czterech łapach to nie jest zwykły psiak, a wilcze szczenię, i że nie będzie mogła go zatrzymać, Wiki za nic w świecie nie chce się z tym pogodzić. Jak w obliczu tego niespodziewanego odkrycia potoczą się ich dalsze losy?

Pełna czułości opowieść dla całej rodziny o dziewczynce, która wychowuje wilcze szczenię, i wrażliwości na naturę, która – choć dzika – jest zarazem krucha.

WYWIAD Z MARCINEM DOROCIŃSKIM

Nazywam się Marcin Dorociński i w filmie „Wiki i jej Sekret” mam przyjemność podkładać głos pod tatę Wiki. Zobaczcie ten film – to opowieść o przyjaźni, przygodzie i pięknej relacji dziewczynki z dzikim stworzeniem – z wilkiem.

CO PANA SKŁONIŁO DO PRZYJĘCIA DUBBINGOWEJ ROLI W FILMIE „WIKI I JEJ SEKRET”?

Staram się wybierać projekty dubbingowe, które mają walor edukacyjny. „Wiki i jej Sekret” to historia tajemnicza, wciągająca, porywająca, a jednocześnie bardzo mądra i edukacyjna.

Bardzo lubię filmy, które w mądry i wzruszający sposób opowiadają o życiu, o relacjach międzyludzkich. Myślę, że z „Wiki i jej Sekretu” można wyciągnąć kilka ciekawych wniosków. Szczególnie podoba mi się aspekt rodzinny i podkreślona relacja między ojcem a dzieckiem. Dochodzi tutaj jeszcze jeden dodatkowy element. Rodzina nie jest pełna, ojciec musi się samodzielnie opiekować Wiki, co nie jest dla niego łatwe.

W to jest wkomponowany aspekt relacji człowiek – dzikie zwierzę oraz to, co możemy zrobić kiedy uda nam się spotkać takie zwierzę i jak je chronić. Co możemy robić jako społeczeństwo, jak rozwiązywać problemy zagrożonych gatunków i przyrody, która cierpi w wyniku ekspansji człowieka. Z całą pewnością musimy nauczyć się koegzystować. W niektórych rejonach świata, także w Polsce, udało się przywrócić należne miejsce do życia niektórym gatunkom zwierząt, jak rysiom czy wilkom. Trzeba słuchać specjalistów, którzy mówią, co robić, żebyśmy umieli wspólnie żyć, żebyśmy nie wpływali destrukcyjnie na swoje ekosystemy. To nie ludzie powinni się bać dzikich zwierząt, one nie chcą nam zrobić krzywdy – to człowiek niestety jest najgroźniejszym z drapieżników i my stanowimy zagrożenie dla zwierząt.

W tym filmie mamy przykład pięknej, czystej relacji dziewczynki z małym, jak się na początku wydaje, psem, który potem dorasta i okazuje się być dużym wilkiem. Rodzi się między nimi głęboka więź, jedno do drugiego łączy, a jednocześnie nie mogą żyć razem, bo jedno jest dzikie i pochodzi ze świata natury, a dziewczynka musi żyć w świecie ludzi. I też mądrość z tego jest taka, że dzieci często – poprzez to, że nie muszą iść na kompromisy jak dorośli ludzie – po prostu myślą prościej i wiedzą, jak się zachować. Dużo możemy nauczyć się od zwierząt i od dzieci.

DLACZEGO WILKI SĄ OWIANE ZŁĄ SŁAWĄ?

Myślę, że o to można zapytać specjalistów od wilków, np. panią dr Sabinę Nowak ze Stowarzyszenia dla Natury „Wilk”. Pani doktor opowiedziałaby nam długo i wyczerpująco ciekawe historie i słuchałiby Państwo z wyiekami na twarzy, jak się tropi wilki, jak się je rozpoznaje. To jest cudowna osoba, która jest zakochana w wilkach i chyba z wzajemnością.

Wydaje mi się, że zła sława wilków i różnych innych zwierząt bierze się z opowieści, często legend, gdzie przypisujemy im negatywne cechy, często wyolbrzymione. Wilk występuje w bajkach, jak np. w Czerwonym Kapturku, gdzie wilk ma zjeść Kapturka i babcię. Przez te stereotypy cierpią prawdziwe zwierzęta, a tymczasem chwala temu, kto zobaczy wilka w lesie, bo zazwyczaj jest tak, że wilki uciekają przed ludźmi i nie chcą wchodzić w interakcje.

Kilka lat temu, kiedy pojechaliśmy do Białowieży bronić żubrów przed odstrzałem, mieliśmy przyjemność chodzić z Adamem Wajrakiem, który opowiadał nam o Puszczy Białowieskiej. Nagle Adam zaczął krzyżeć. Myślałem, że on krzyżeć: „dzik! dzik!”, a on krzyżał: „wilk! wilk!”, bo choć mieszkał w tym rejonie już od wielu lat, jeszcze nigdy na żywo nie widział wilka. Wtedy zobaczył go po raz pierwszy, ja też go zobaczyłem w oddali. Adam uświadomił nam, że żeby zobaczyć wilka w lesie, trzeba mieć naprawdę wielkie szczęście, to jest niezwykle wydarzenie.

Podeszliśmy też wtedy do trzech żubrów, bardzo potężnych osobników. Wcześniej, w rezerwacie, spotkaliśmy podobne żubry, ale te wydawały mi się o wiele większe, dlatego powiedziałem do Adama: „Te żubry są trzy razy większe niż te w rezerwacie”, na co on odpowiedział: „Nie, one są takie same, tylko tu nie ma siatki”. Strach spowodował, że te dzikie zwierzęta wydawały mi się jeszcze bardziej niesamowite, jeszcze bardziej niebezpieczne. A one kompletnie nie zwracają uwagi na człowieka.

Bardzo ważna jest edukacja. Przede wszystkim nie wchodzimy dzikim zwierzętom w drogę. Jeśli wybieramy się gdzieś w dziki zakątek naszego kraju czy świata, dobrze jest najpierw przeczytać, czy człowiekowi w ogóle wolno przebywać na danym terenie. Jeśli tak, to jak się zachowywać. Im więcej wiemy na dany temat, korzystamy z tego, co mówią nam książki czy też naukowcy, tym lepiej. I mniej się też wtedy boimy.

CO MOŻEMY ZROBIĆ, ŻEBY CHRONIĆ ZAGROŻONE GATUNKI? CO MY SAMI, W NASZYM NAJBLIŻSZYM OTOCZENIU, MOŻEMY ROBIĆ DOBREGO DLA NATURY I NASZEJ PLANETY?

Powinniśmy powstrzymać swoją ekspansję i zacząć chronić Ziemię. Myślę, że powinniśmy przestać wzrastać, powinniśmy przestać zabierać teren zwierzętom i naturze, powinniśmy ograniczyć spożywanie mięsa, wycinkę lasów czy puszczy. Jeśli ograniczymy produkcję śmieci, jeśli przestaniemy zatruwać atmosferę, jeśli te śmieci, które już mamy, nauczymy się recyklingować, to może powoli przestanie być tak źle.

Przede wszystkim każdy człowiek – zaczynając od siebie – może zastanowić się, czy to, co w danym momencie robi, jest uzasadnione. Na przykład, jeśli się kąpię w wannie, to czy muszę się kąpać tak często, a nie wybrać prysznic. Czy jak się golę, to czy woda musi lecieć cały czas z kranu. Jeśli kupuję coś do jedzenia, to czy zjem to wszystko, czy coś zostanie. Tak samo jest z ubraniami, z czymkolwiek. Pierwsze podstawowe pytanie to: czy na pewno jest mi to potrzebne? Jeśli jest mi potrzebne, to kupuję, ale jeśli mogę się bez tego obyć, to znaczy, że nie wyprodukuję więcej śmieci.

Powinniśmy myśleć i słuchać mądrych ludzi: ekologów, profesorów, naukowców. Ludzi, którzy od wielu lat już krzyżą, że jest bardzo źle. Że średnia temperatura na Ziemi jest za wysoka, że topnieją lodowce, że jest za wysoki poziom wody w oceanach, że zaczyna się wydostawać metan i dwutlenek węgla z wiecznej zmarzliny. A jak się go wydostanie za dużo, to po prostu nie da się żyć na Ziemi.

Miałem kiedyś przyjemność rozmawiać z profesorem Rafałem Kowalczykiem z Instytutu Biologii Ssaków PAN w Białowieży, który powiedział: „Ziemia sobie poradzi, otrzepie się z ludzi jak pies czy jak wilk, strąci z siebie ten pył. Zabierze jej wiele lat, żeby się odbudować, ale się odbuduje – bez nas”.

Tylko czy tak to powinno wyglądać? Uczmy się, że warto być przyzwoitym i porządnym, że warto po sobie sprzątać, że warto nie śmiecić. Po prostu dbajmy o naturę.

W filmie „Wiki i jej Sekret” podoba mi się nie tylko to, że jest pięknie zrealizowany, ale przede wszystkim, że pokazuje, że musimy żyć razem, że musimy żyć w symbiozie – ludzie i dzikie zwierzęta. Jako ludzie nie musimy sobie wszystkiego podporządkować, pozwólmy dzikim zwierzętom wieść swoje życie. I nawet Wiki, dziesięcioletnia dziewczynka, to rozumie i w piękny sposób to okazuje. Relacja wilka – dzikiego zwierzęcia i tej dziewczynki jest po prostu niezwykła, wzruszająco pokazana. Moc Wiki jest niesamowita – ona się niczego nie boi, ale nie dlatego, że jest niemądra, tylko dlatego, że ma zaufanie do swojego przyjaciela. Dorośli ludzie często muszą dokonywać dziwnych wyborów, często relatywizują, uzależniają coś od czegoś, uważają, że zwierzęta powinny nam coś dawać. A dzieci traktują tę relację po prostu partnersko. I to jest wspaniałe.

Kiedyś zapytałem pana profesora Macieja Fuszare, specjalistę od nietoperzy: „Co nam dają nietoperze?”, odpowiedział: „Czy wszystkie zwierzęta muszą nam coś dawać? Nie muszą, prawda?”. I to jest pięknie. Bohaterka filmu to rozumie i widać to w jej oczach. Ten film, oprócz wielkiej miłości dziecka do dzikiego zwierzęcia, pokazuje też piękną prawdę, która mówi, że jeśli wsłuchamy się w siebie nawzajem, to rozwiążą się nawet najcięższe problemy. Warto odrzucać uprzedzenia. Stare powiedzenie mówi: nie oceniaj książki po okładce. Czasami wyraz twarzy nie wszystko mówi o duszy człowieka, natomiast z przyrodą jest tak, że rzeczywiście jeśli ktoś nie zwraca na nią uwagi, to jak wreszcie zwróci i przyjrzy się jej pięknu i potędze, czy jest w górach, czy nad morzem, czy jeśli zaobserwuje zachowanie dzikich zwierząt, które są nieskrępowane, to może w tym znaleźć odpowiedzi na wiele pytań. Może usłyszeć siebie i bardziej się zrozumieć.

WYWIAD Z SHANNĄ KEIL – FILMOWĄ WIKI

SHANNO, NIGDY WCZEŚNIEJ NIE GRAŁŚ W FILMACH. JAK TRAFIŁŚ DO OBSADY FILMU „WIKI I SEKRET”?

Byłam akurat na karate, gdy moja mama dostała wiadomość od wujka, który znalazł ogłoszenie o castingu dla dzieci mających zagrać w filmie o kucykach. Wujek od razu pomyślał o mnie, bo wie, że uwielbiam kucyki i konie. Mama nakręciła krótki film, ale nie dostałam roli, bo kierowniczka castingu powiedziała, że szukają trochę starszych dzieci. Jakiś czas później zadzwoniła, by zaproponować mi casting do innego filmu. To była „Wiki”.

CZY OD RAZU WIEDZIAŁŚ, ŻE GRAŁBYŚ W FILMIE Z MŁODYMI WILCZKAMI?

Tak, opowiedziano mi scenariusz. Spodobał mi się, bo lubię wszystkie zwierzęta, dzikie też. Często oglądałam filmy dokumentalne i wiele razy byłam w ZOO – w Paryżu i w La Flèche. Uwielbiam to.

CZY MIMO WSZYSTKO TROCHĘ SIĘ BAŁAŚ?

Tak, trochę, na początku, ale później dowiedziałam się, że będziemy bezpieczni i że nie ma powodu się bać. Naprawdę chciałam zagrać w tym filmie. Wcześniej widziałam już wilki, ale z daleka.

DLACZEGO TAK BARDZO CHCIAŁAŚ ZAGRAĆ W TYM FILMIE?

Bo opowiada o tym, że zwierzęta mogą pomagać w leczeniu smutków. Gdy kochamy jakieś zwierzę, a ono kocha nas, jesteśmy szczęśliwi, nabieramy pewności siebie, otwieramy się na innych. Uwielbiam takie opowieści o zwierzętach, bo wiem, że są prawdziwe. Podobało mi się, że chodzi

właśnie o wilka. Jest tyle strasznych historii o wilkach, chociażby „Czerwony Kapturek”! Cieszyłam się, że chociaż raz będzie można zobaczyć, że wilk może kochać ludzi i im pomagać.

JAK WYGLĄDAŁY PRÓBY?

Na pierwszy casting pojechałam z tatą. Jedna z pracujących tam pań czytała ze mną tekst. Ja grałam Wiki, a ona czytała odpowiedzi. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, ale dobrze mi poszło. Poznałam Denisa, który wyglądał na zadowolonego. Zadzwonili do mnie jakiś czas później. Gdy wróciłam, znów czytałam tekst. Tym razem partnerował mi Eric Savin. Później pojechaliśmy poznać wilki, do treserki Muriel Bec w Sury-aux-Bois. Było świetnie. Powiedzieli mi, że zostałam wybrana do roli Wiki. Bardzo się cieszyłam.

GDZIE POZNAŁAŚ WILKI, Z KTÓRYMI ZAGRAŁAŚ W FILMIE?

U Muriel. Było ich kilka. Miały trzy miesiące i były słodkie. Wyglądały jak małe owczarki niemieckie. Od początku traktowałam je tak, jakbym dobrze je znała. Były kochane. Bawiłam się z nimi i karmiłam je butelką. Podobało mi się. Zdjęcia miały się zacząć trzy miesiące później, więc jeździłam do nich co tydzień, żebyśmy przyzwyczaili się do siebie nawzajem. Czasem spędzałam z nimi nawet cały weekend. Dużo się bawiliśmy. Słuchały się mnie. Gdy przyjeżdżałam, skakały z radości. Cały czas była ze mną Muriel albo jej asystentka Lisa. Karmiłam je przez cały ten czas (najpierw dawałam im mleko z butelki, a potem inne posiłki). Teraz, gdy są dorosłe, jedzą surowe mięso. Wszystkie były wobec mnie bardzo grzeczne. Musiałam uważać tylko w trakcie ich posiłków. Dwa tygodnie przed rozpoczęciem zdjęć spytałam, co będzie dalej. Pojechaliśmy w góry Cantal. Nigdy wcześniej nie słyszałam o tym regionie. Jest bardzo piękny. Spędziłam dwa tygodnie z trenerką Delphine Labey. Pracowałyśmy nad tekstem.

CZEGO CIĘ NAUCZYŁA?

Czytałyśmy razem scenariusz. Dokładnie mi go objaśniła. Codziennie powtarzałyśmy sceny. Tłumaczyła mi słowa, których nie rozumiałam. Wyjaśniała mi też emocje w każdej sekwencji. Miałyśmy zeszyt, w którym pisała, co powinnam robić i jak powinnam zagrać daną scenę. Przy każdej ze scen pisała jedno słowo, na przykład „złość” albo „radość”, i rysowała emotikony. Uczyła mnie, jak zapamiętywać tekst, jak się koncentrować i walczyć ze stresem.

I TO ZADZIAŁAŁO? NAWET PIERWSZEGO DNIA?

Tego dnia byłam nieco spięta, nie wiedziałam, co dokładnie mnie czeka. Widziałam kamery i statywy, ale nie wiedziałam, co mam robić. Denis powiedział mi, że mam grać po słowie „akcja”. Próbowałam robić to, co mi kazał. Po kilku dniach było już lepiej. Miałam tremę tylko wtedy, gdy musiałam płakać lub się złościć. Najłatwiej grało mi się w scenach, w których musiałam opiekować się Sekrettem.

A KTÓRA SCENA BYŁA NAJTRUDNIEJSZA?

Ta, w której gubię się w lesie i staję oko w oko z wilkiem. Nie znałam tego wilka. Wiedziałam, że jego też tresuje Muriel, ale na początku byłam przerażona. Na szczęście był na smyczy. Mimo to musieliśmy kilka razy powtarzać tę scenę. Wszystko dobrze się skończyło, ale cieszyłam się, że już po wszystkim.

JAK TRAKTOWAŁ CIĘ DENIS?

Był miły i zabawny. Czasem dużo ode mnie wymagał, ale zawsze robił to grzecznie. Denis zna się na tym, co robi. Kocha wilki i przyrodę.

A VINCENT?

Też był bardzo miły. Opiekował się mną. Gdy widział, że mam kłopot z tekstem albo że się denerwuję, zwłaszcza gdy powtarzaliśmy ujęcia, robił wszystko, żeby mi pomóc i mnie uspokoić. Przed kamerą był skupiony i poważny, jednak poza nią cały czas żartował i przynosił nam różne przysmaki. Dobrze się bawiliśmy. Mówił mi, że trochę boi się wilków i że liczy na moją obronę. Rozśmieszał mnie tym.

GDZIE BYŁY WILKI PODCZAS ZDJĘĆ?

Mieszkały na dużym polu obok domu, w którym mieszkaliśmy. Gdy nie miałam z nimi scen, przychodziłam do nich, żeby je pogłaskać. To było fajne.

JAK CI SIĘ PODOBAŁ FILM?

Bardzo. To realistyczna historia, która pokazuje, że jeśli dobrze traktujemy zwierzęta, one też będą dla nas dobre.

CO DAŁA CI PRACA NAD FILMEM?

Pewność siebie. Już nie jestem taka nieśmiała, chętniej rozmawiam z innymi. Chciałabym zagrać w jakimś innym filmie, zwłaszcza takim ze zwierzętami.

WIDZIAŁAŚ JESZCZE PÓŹNIEJ FILMOWE WILKI?

Tak. Kilka razy. Gdy tylko mogę, proszę Muriel, by pozwoliła mi je odwiedzić. Nie boję się ich. Rozpoznają mnie. Należę do ich watahy. Muriel jest dla nich jak mama, a ja jestem ich siostrą.

WYWIAD Z REŻYSEREM DENISEM IMBERTEM

SKĄD WZIĄŁ SIĘ POMYSŁ NA FILM „WIKI I JEJ SEKRET”?

Chciałem wyjechać z Paryża i znaleźć się gdzieś z dala od miejskiego zgiełku, od cywilizacji. Kusił mnie powrót do natury – pochodzę z okolic Limoges. Szukałem opowieści rozgrywającej się w dzikim otoczeniu, nieskażonym ręką człowieka. Miałem ochotę filmować wielkie przestrzenie, oświetlone naturalnym światłem, te same pejzaże w różnych porach roku. Była to prawdopodobnie nieświadoma próba powrotu do dzieciństwa. Fabrice Denizot, jeden z producentów filmu, opowiedział mi o ojcu, który dał swojej córce znalezione w górach szczeniaka, a z czasem zorientował się, że to nie pies, lecz wilk... Natychmiast poczułem, że ta historia ma emocjonalny potencjał, że łączy się „z tym, co żywe”. Producenci Clément Miserez i Matthieu Werter, gdy tylko przedstawiłem im tę historię, powiedzieli mi: „To jest film, który chcemy z tobą zrobić”.

TO WSPÓŁCZESNA BAŚŃ...

Wilk jako wyjściowy bohater filmu tworzył pretekst do poruszenia aktualnego i realnego tematu, wywołującego spore kontrowersje i silne polemiki. To temat, który budzi namiętności. Żyjąc w mieście, nie zdajemy sobie sprawy z obecności wilków w wielu regionach Francji. W obecnych

czasach, nawet w rozmowach z dziećmi, nie możemy opowiadać o wilkach tak, jak La Fontaine w swojej bajce „Wilk i baranek”. Umieściłem akcję filmu w regionie słynącym z hodowli owiec. Tam powrót wilków jest dla hodowców olbrzymim problemem. Tytułowa bohaterka filmu, Wiki, to dziewczynka z miasta, która przenosi się na wieś. Nie wie nic na temat tych dwóch, tak innych od siebie światów: środowiska pasterskiego i dzikiej przyrody. Szczeniak Sekret zapełnia emocjonalną pustkę, jaką dziewczynka odczuwa po śmierci matki. Wiki przelewa na niego wszystkie swoje uczucia. W zamian Sekret przynosi jej pocieszenie w żałobie i sprawia, że odzyskuje radość życia. Wiki czuje się za niego odpowiedzialna, są ze sobą związani emocjonalnie, potrzebują siebie nawzajem.

Wizerunek wilka, wbrew działaniom oszczerców, zmienia się w mentalności ludzi, również tych żyjących na wsi. We współczesnych baśniach wilk nie odgrywa roli bestii czy żądnego krwi demona pożerającego dzieci... takiego, jakiego znamy z opowieści o Trzech Świnkach czy o Czerwonym Kapturku.

Powinniśmy zrozumieć, że nadszedł czas na „dyplomatyczne współistnienie” (o którym mówi Baptiste Morizot – pisarz i filozof, wykładowca na Uniwersytecie Aix-Marseille) z wilkami i na odrzucenie zasady „dominacji udomowienia”.

WILK MA WŚRÓD LUDZI BARDZO ZŁĄ REPUTACJĘ. OD KIEDY ISTNIEJĄ TE UPREDZENIA?

Od zarania. Losy ludzi i wilków zawsze były ze sobą powiązane. Uważa się, że przed nadejściem Homo erectus, pierwsi ludzie podążali za wilkami, by żywić się resztkami pozostałymi z ich polowań. Później, po odkryciu ognia, role się odwróciły. Człowiek szybko zrozumiał, że wilk byłby świetnym towarzyszem polowań i udomowił go. Pojawiły się psy. Na szczęście wilki potrafiły zachować swoją odrębność i pozostały dzikimi zwierzętami. Relacje człowieka z wilkiem popsuty się, bo mieliśmy ten sam interes, nasze przetrwanie zależało od dostępności zwierzyny. Zamiast działać na rzecz pokojowego współistnienia i podzielić terytorium, potraktowaliśmy wilki tak, jak później ludzie Zachodu potraktowali Indian, zwalczaliśmy je, doprowadzając niemal do ich eksterminacji, i zamknęliśmy je w rezerwach. Od czasów średniowiecza rozpowszechniano opinię, że wilki atakują ludzi. Ale, gdyby podczas zarazy dżumy ludzie nie składali niepochoowanych ciał u bram miast, wilki nigdy nie podchodziłyby tak blisko, by je pożreć. Obecnie to człowiek stanowi zagrożenie dla wilka. Wilki uciekają przed ludźmi. Odkąd wróciły do Francji, nie zanotowano ani jednego przypadku ataku na człowieka, mimo że ludzie nadal spacerują po lasach. To nie my widzimy wilki, to one nas obserwują...

WRÓĆMY DO „WIKI I JEJ SEKRETA”. DLACZEGO CHCIAŁ SIĘ PAN ZMIERZYĆ Z FILMEM DLA MŁODSZYCH WIDZÓW?

Bo kino daje takie możliwości. Można zmieniać gatunki, przechodzić z jednego uniwersum do innego. Ja sam się nie zmieniam, zawsze kieruje mną chęć opowiadania historii przez pryzmat własnej wrażliwości, własnego spojrzenia. Być może przyczynił się do tego fakt, że jestem ojcem. O tym filmie mogłem swobodnie rozmawiać z synem. Często pytałem go o zdanie, na różnych etapach: podczas pisania scenariusza czy pierwszego montażu, a nawet gdy trwały castingi do dziecięcych ról... To było magiczne i wyjątkowe. Na planie było dużo innych dzieci, kręciliśmy w czasie ferii i wakacji. Panowała lekka i radosna atmosfera, kojarząca mi się z planem filmu „Kieszonkowe” François Truffauta. Dzieci członków ekipy technicznej były statystami.

CZY WPŁYNNĘŁO TO ZMIANY W SPOSOBIE PISANIA SCENARIUSZA I PRACY NA PLANIE?

Byłem świadomy, że zwracam się do „młodego widza”, jednak nie chciałem infantylizować swojej opowieści – ani pod względem formy, ani pod względem treści. Podoba mi się idea „realistycznej baśni”. Uważam, że filmy, które poruszają nas w dzieciństwie i zostają w naszej pamięci, to filmy

poważne i głębokie. Czasem zarzucam tak zwanym filmom familijnym, że oferują uproszczoną i mało realistyczną wizję świata. Myślę, że dzieci doceniają, gdy traktuje się je poważnie. Oczekują prawdziwych historii ukazujących prawdziwe relacje między postaciami, z którymi mogą się utożsamiać. Podczas pisania scenariusza należy wykazać się pomysłowością, ale nie należy kłamać. W oparciu o ten wyjściowy postulat można stworzyć opowieść okraszoną fikcją, a nawet napisać baśń. Właśnie to spodobało mi się w tej „prawdziwej historii”. Podobnie patrzę na aktorów – muszę uwierzyć w relacje między postaciami, w ich gesty i słowa, w ich milczenie. Jeśli ja im nie uwierzę, widz również tego nie zrobi.

JAK WYGLĄDAŁA PRACA NAD FILMEM?

Podczas szukania lokalizacji trafiliśmy do rezerwatu w Pirenejach, w którym, co rzadkie, znajdowała się ciężarna wilczyca. Jej szczenięta przyszły na świat 17 maja 2019 roku. Gdy tylko to było możliwe, zawieźliśmy je do Sologne, do treserki Muriel Bec. Pod jej czujnym okiem Shanna Keil, Vincent Elbaz i ja poznawaliśmy młode wilczki. Jeśli człowiek nawiąże bliski kontakt z wilkiem w pierwszych tygodniach jego życia, zwierzę zapamięta go na zawsze. Właśnie to robiliśmy... To bardzo ciężka praca, wymagająca olbrzymiej cierpliwości i nakładów czasu, bez gwarancji sukcesu. Miałem ogromne szczęście, że wybrałem Shannę. Potrafiła zainteresować sobą wilczki, zdobyć akceptację watahy i wyrobić w niej sobie silną pozycję, mimo że miała zaledwie osiem lat. Gdy później grała z nimi przed kamerą, nie stawiały oporu, stała się dla nich punktem odniesienia na planie filmowym. Wilki czuły się przy niej bezpiecznie. Wilk nie lubi być sam, czuje się wówczas słabszy. Przy Shannie czuł się jak przy członku watahy. Ani razu nie wyszczerzył na nią kłów. To było niesamowite, bo młode wilczki nie traktują się nawzajem łagodnie, ich zabawy oparte są na dominacji i na walce. Zawodowo zajmuję się prowadzeniem aktorów, jednak same wskazówki dotyczące gry nie wystarczą, by stworzyć iluzję porozumienia łączącego Shannę i wilka. Moja praca opierała się na filmowaniu prawdziwej, łączącej ich relacji. Chciałem ukazać charakter tej więzi. Zdziałała magia kina. Przynam, że przeszło to moje wszelkie oczekiwania... Moje spojrzenie na wilki, dawniej dość stereotypowe, całkowicie się zmieniło. Przy okazji chciałem podkreślić, że na żadnym etapie pracy nie próbowaliśmy oswoić wilków, czy zachowywać się wobec nich w sposób dominujący. To my musieliśmy dostosować się do nich, zrozumieć ich „język”, by się z nimi porozumiewać, dać im poczucie bezpieczeństwa i zdobyć ich zaufanie, by móc się do nich zbliżyć i je filmować.

JAK PRZYGOTOWYWAŁ SIĘ PAN DO FILMOWANIA SEKWENCJI Z DOROSŁYMI WILKAMI?

Długo obserwowaliśmy je razem z Muriel, ponieważ charakter wilka z wiekiem może się zmienić. Wybraliśmy te osobniki, które były zdolne do kontaktu z człowiekiem. Można pracować nad tą relacją, jednak selekcja odbywa się w sposób naturalny, to raczej one wybierają nas. Jednak to imponujące ujęcie, w którym Wiki i dorosły Sekret idą obok siebie, było możliwe tylko dlatego, że Shanna od początku miała z nim kontakt i że uznawał ją za członka swojej watahy. Nawet Vincent Elbaz podczas zdjęć mówił, że nie boi się właśnie dzięki Shannie. Czuł, że dopóki ona jest w pobliżu, jemu też nic się nie może stać. Spokój, który zyskał dzięki niej, pozwolił mu bez obaw zagrać w scenie konfrontacji z watahą.

CZY SHANNA WCZEŚNIEJ MIAŁA KONTAKT ZE ZWIERZĘTAMI?

Niemal zerowy. To typowa mała paryżanka. Opiekuje się maleńkim yorkiem, którego nazwała Nugat. Gdy szukałem dziewczynki do roli Wiki, chciałem, by było to dziecko bez doświadczenia w pracy przed kamerą. Zamieściłem ogłoszenie w sieci. Zgłosiło się dwa tysiące kandydatek. Obejrzelismy sto nagrań demo, zaprosiliśmy na casting dwadzieścia dziewczynek i ostatecznie wybraliśmy trzy. Wraz z Muriel Bec umożliwiliśmy im kontakt z wilczkami czechosłowackimi. To niezwykła krzyżówka wilka z psem, podatna na osvajanie. Shanna od początku nawiązała z nimi najlepszy kontakt. Jest do nich podobna. Wycofana, obserwująca, działająca instynktownie i dość dzika. Uważam ją za ósmego wilka swojej

watahy. Tak bardzo zaprzyjaźniła się z filmowymi wilkami, że odwiedza je nawet po zakończeniu zdjęć.

A RESZTA AKTORÓW?

Jakiś czas temu pracowałem na Syberii jako asystent reżysera przy filmie zatytułowanym „Wilk”. Tam zdałem sobie sprawę, jak ważna jest praca w dobrym towarzystwie, gdy jesteśmy daleko od domu. Masyw górski Cantal to trochę koniec świata. Pracując, jesteśmy odcięci niemal od wszystkiego. Szybko uznałem, że Vincent Elbaz powinien zagrać Stéphane'a. Od dawna cenię jego dorobek aktorski i wiem, że widzowie darzą go ogromną sympatią. Podobał mi się zwłaszcza w filmie „Z najwyższego szczytu” Serge'a Hazanaviciusa, w którym gra dość szorstkiego w obejściu przewodnika górskiego. Widziałem go też kilka razy w rolach ojców. Na planie i poza nim przerósł moje wszelkie oczekiwania. Towarzyszył Shannie i mnie w spotkaniach z wilkami, a podczas zdjęć traktował ją z niezwykłą uwagą. Vincent to nie tylko wspaniały aktor – uwznioślił tę rolę – ale również cudowny człowiek.

Opowiedziałem mu o swoich poszukiwaniach aktorki do roli Anny. To on zaproponował Marie Gillain, z którą tworzył kultową parę w filmie „Ani za, ani przeciw” Cédrica Klapischa. To był trafny wybór, bowiem Marie, która twardo stąpa po ziemi, a jednocześnie jest bardzo kobieca, stworzyła postać pełną uwagi, empatii i prostoty. To wybitna aktorka, do tego stopnia, że chciałem z nią kręcić wyłącznie sekwencje, bez cięć.

Do postaci wujka Shanny pasował mi Eric Elmosnino. Jest bardzo męski, a jednocześnie ma w sobie ten kobiecy, miękki pierwiastek, który sprawdził się w roli wujka, mającego okazywać czułość i delikatność dziewczynce osieroconej przez matkę. Tworzą z Vincentem Elbazem świetny duet. Eric dużo daje z siebie na planie, wspaniale się z nim pracuje, doskonale zagrał „faceta z miasta”, któremu przyroda jest całkiem obca i który nie potrafi dobrać odpowiedniego stroju na wędrowkę po lesie.

Jeśli zaś chodzi o rolę pustelnika, starego mędrca żyjącego w górach, nie brałem pod uwagę żadnego innego aktora poza Tchékym Karyo. Znałem go, pracowałem z nim już, to mój wymarzony aktor. Uosobienie idealnego bohatera filmów przygodowych. Na zawsze zapamiętam jego rolę w filmie „Niedźwiadek”. Postać, którą zagrał w „Wiki...”, to dyskretna aluzja do tamtej roli, a może nawet jej kontynuacja.

JAKIE INNE FILMY, POZA „NIEDŹWIADKIEM”, MÓGŁBY PAN PRZYWOŁAĆ, MÓWIĄC O „WIKI I JEJ SEKRECIE”?

Może to dziwne, ale film, który zainspirował mnie najbardziej, nie został zapisany na taśmie. To moje wspomnienia z dzieciństwa. To nimi przesycona jest cała wizualna strona filmu. Byłem jeszcze dzieckiem, gdy odkryłem masyw Cantal. Lubiłem zdzierać sobie podeszwy na górskich szlakach. Gdy w 1993 roku ogłoszono powrót wilków, cały ten sielankowy świat, cała ta przyroda stała się w moich oczach dzikim światem, bo teraz znów żyło tu to legendarne zwierzę. Świat stanął na głowie, nastąpił powrót do przeszłości.

Oczywiście inspirowały mnie filmy, które wywarły na mnie ogromne wrażenie: „Tańczący z wilkami” Kevina Costnera czy „Dersu Uzała” Kurosawy, a także „Drzewo” Julie Bertuccelli... I wiele innych filmów. Jeśli jednak miałbym wskazać film, który mnie „prowadził”, byłby to „E.T.” Stevena Spielberga. Opowieść o przyjaźni chłopca z kosmitą, która okazuje się relacją niemożliwą, ponieważ obaj pochodzą z innych światów. O tym właśnie jest historia Wiki i jej wilczka. Pokochali się i dużo dali sobie nawzajem, a mimo wszystko muszą się rozstać, bo nie mogą razem żyć.

FILM ZACZYNA SIĘ OD UJĘĆ PRZEDSTAWIAJĄCYCH ZWIERZĘTA I WSPANIAŁE WIDOKI. SKĄD TEN WYBÓR?

Chciałem zacząć film od ujęć ukazujących miejsca, w których natura pozostała dziewicza, bo tylko takie mogą służyć za schronienie dzikim zwierzętom. Wiedziałem, iż trudno będzie sfilmować – z technicznego i meteorologicznego punktu widzenia – watahę wilków w biały dzień! Jednak te ujęcia były dla mnie ważne, ponieważ od samego początku sygnalizowały to, o czym jest mój film. To hołd złożony dzikiemu światu, który nadal istnieje i który jest dostępny, a jednocześnie apel, żebyśmy szanowali naturę, której piękno i siłę może zniszczyć jedynie człowiek.

UDAŁO SIĘ NIE STRACIĆ WĄTKU OPowieści, KTÓRA BYŁA PIERWOWZOREM PAŃSKIEGO FILMU...

Ta opowieść jest sercem i motorem filmu „Wiki i jej Sekret”. Mała dziewczynka jest zasklepiona w rozpacz po stracie matki. Zachowuje się tak, jakby miała o to żal do ojca, mimo że ojciec robi wszystko, by przywrócić córce radość, dba o nią, jest wzruszający i odpowiedzialny. Często po śmierci jednego z rodziców dziecko ma pretensje do tego, który pozostał. Na szczęście, dzięki młodemu zwierzęciu, o którym nie wiadomo jeszcze, że to dziki drapieżnik, dziewczynka dozna wreszcie ukojenia. Jesteśmy świadkami ich wzajemnego osvajania się. Sekret stracił swoją matkę, a Wiki – swoją. Choć nie potrafią tego wyrazić, oboje doświadczyli tych samych emocji, łączy ich podobna tragedia. Później dziewczynka coraz bardziej otwiera się na ojca i na cywilizację, a wilk, dorastając, odchodzi powoli do dzikiego życia. Ich relacja jest bardzo bliska, do dnia, w którym... Cały sens filmu zawarty jest w scenie, w której Wiki postanawia zwrócić przyjacielowi wolność – jest w tym geście miłość i szaleństwo, odpowiedzialność i dojrzałość. Dziewczynka szanuje to, kim jest wilk. Jednocześnie – w tym samym momencie pokazuje ojcu, że ostatecznie się z nim pogodziła. Stała się też dzieckiem odpowiedzialnym, pragnącym bronić swojego wilczego przyjaciela.

KTÓRA SCENA SPRAWIŁA PANU NAJWIĘKSZĄ TRUDNOŚĆ?

Wszystkie sceny z wilkami, bo to nieprzewidywalne zwierzęta. Nie można dać im scenariusza! Planując sfilmować wilka – stojącego, siedzącego, leżącego lub idącego – musiałem zaczekać, aż on sam tego zechce. Gdy go wołamy, nie odwraca się, jakby zrobił to pies. W przeciwieństwie do wolnego wilka pies jest niewolnikiem osoby, która go karmi. Takie oczekiwanie może trwać godzinami. Stałem nieruchomo z kamerą w ręce – byłem jednym z dwóch operatorów – i czyhałem na magiczny moment, w którym wilk zrobi to, czego od niego oczekujemy. Nie chciałem, by w moim filmie zagrały lalki czy animacje komputerowe, więc byłem zdany wyłącznie na własną cierpliwość. Ale uprzedzano mnie o tym (śmiej). W ostatnich dniach pracy na planie potrafiłem już mniej więcej przewidzieć, jak będą zachowywać się wilki. Nauczyliśmy się siebie nawzajem!

DLACZEGO ZATYTUŁOWAŁ PAN FILM „WIKI I JEJ SEKRET”?

Ponieważ wilk z prawdziwej historii miał na imię Sekret. Bardzo spodobało mi się to imię, więc je zachowałem. Gdy w filmie grana przez Shannę Wiki pyta pustelnika, jak nazywa się ten szczeniak, którego właśnie znalazła, ten odpowiada „To Sekret”. Ta odpowiedź ma podwójne znaczenie. To jedna z moich ulubionych scen.

CO WIDZOWIE POWINNI ZAPAMIĘTAĆ Z TEGO FILMU?

Że z przyjaźni między dzieckiem a zwierzęciem, nawet tym uznawanym za dzikie, mogą zrodzić się wspiane uczucia, tolerancja, szacunek i otwartość na innych. Że nadal nie wiemy wszystkiego o świecie i o tym, jak działa. Że trzeba mieć odwagę odrzucać uprzedzenia i wyrabiać sobie własną opinię, opartą na swoim doświadczeniu. Że poszanowanie przyrody to dobry sposób na odnalezienie i poznanie samego siebie. Że przygoda może czasem czekać w głębi naszego ogrodu.

CZY TEN FILM PANA ZMIENIŁ?

Oczywiście. Dał mi szerszą przestrzeń do refleksji. Dzięki niemu zyskałem pewną wiedzę i mądrość. Przesunął się mój horyzont. Poznałem też wspaniałych ludzi, mieszkańców Valée du Mars. Jestem pewien, że wróciłem do dziecka, którym byłem, i na swój sposób pogodziłem się z samym sobą.

WYWIAD Z VINCENTEM ELBAZEM - ODTWÓRCĄ ROLI TATY

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE ZAANGAŻOWAŁ SIĘ PAN W TEN PROJEKT?

Nie wiedziałem tego, ale Denis już na etapie pisania scenariusza brał mnie pod uwagę, myśląc o roli Stéphane'a. Gdy otrzymałem i przeczytałem scenariusz „Wiki”, byłem zachwycony. Ton opowieści, oryginalny temat, postać, którą miałem zagrać, a także fakt, że to film skierowany do młodszych widzów – co było dla mnie czymś nowym – wszystko to wzbudziło mój entuzjazm. Nie znałem wcześniej Denisa. Spotkaliśmy się i podczas pierwszej rozmowy wyznał, że pisał tę rolę z myślą o mnie. Zawsze czuję wzruszenie, gdy dowiaduję się, że istnieję w świadomości reżysera. Gdy projekt mi nie odpowiada, jestem nieco zakłopotany, jednak jeśli mi się podoba, czuję się cudownie. Od początku dobrze dogadywałem się z Denisem. Przedstawiłem mu kilka poprawek, które chciałem wprowadzić do scenariusza. Wziął je pod uwagę i za zgodą producenta, Clémenta Misereza, wzięliśmy się razem do pracy. Dziesięć dni później powiedzieliśmy sobie „tak”!

CO URZEKŁO PANA W SCENARIUSZU?

Spodobał mi się pomysł, że osierocona przez matkę dziewczynka przelewa na młodego wilka miłość, którą do niej czuła. Wzruszyło mnie też, że ojciec, od którego córka oddaliła się, pomimo wspólnej, trudnej do przeżycia żałoby, zgadza się, by wilk zagościł w ich życiu. Jest kochającym ojcem i czuje, że jego przyjaźń z tym dzikim, witalnym zwierzęciem pomoże córce ponownie otworzyć się na świat i okazywać uczucia. „Wiki i jej Sekret” to opowieść o powrocie do życia i dźwiganiu się z żałoby, pokazana w sposób, jakiego dotąd nie znałem.

CZY ZDZIWIŁO PANA, ŻE POWRÓT DO ŻYCIA NASTĄPIŁ DZIĘKI WILKOWI?

To tylko wzmocniło wymowę filmu. By poradzić sobie z olbrzymią traumą, dziewczynka postawiła na konfrontację z siłą natury, z dzikim zwierzęciem. Nasz film niewiele ma wspólnego z uroczymi, lecz pozbawionymi głębi kreskówkami Disneya. To raczej świat starych baśni, czasem bardzo okrutny, który pozwala dzieciom doświadczyć również trudnych emocji i w ten sposób przygotowuje je do życia. Psychoanalityk Bruno Bettelheim, który podkreślał znaczenie tych baśni w procesie psychicznego rozwoju dziecka, pisze między innymi o tym, że Kopciuszek uczy nas, jak kochać ludzi za to, kim są, a nie za to, kim wydają się być. Myślę, że film „Wiki i jej Sekret” będzie miał ten sam dobroczynny wpływ na dzieci. Nauczy je radzić sobie z własnym strachem. U Denisa wilk nie jest uosobieniem zła, lecz uosobieniem życia. I aby dzieci miały tego świadomość, pokazuje im, że ważne jest, by nie skupiać się wyłącznie na pozorach. To wspaniałe.

CZY WYSTĘP W FILMIE PRZEZNACZONYM DLA MŁODYCH WIDZÓW WPŁYNAŁ NA PAŃSKIE PODEJŚCIE DO BUDOWANIA POSTACI?

Nie. Niezależnie od tego, czy odbiorcą jest dorosły czy dziecko, praca aktora polega na jak najlepszym i jak najbardziej realistycznym oddaniu granej postaci. Mimo że czasem może sobie pozwolić na improwizację, musi trzymać się ram wyznaczonych przez scenariusz. Decyzja o zwracaniu się do określonego rodzaju publiczności zapada wcześniej, w trakcie pisania scenariusza i dialogów. Zależnie od tego praca przybiera określony kierunek, podejmuje się lub nie określone tematy. Na przykład w „Wiki i jej Sekrecie” mówimy o „popędach życia”, ale nigdy o „libido”.

WIĘKSZOŚĆ SCEN GRAŁ PAN Z DZIEWCZYNKĄ, KTÓRA NIGDY WCZEŚNIEJ NIE STAŁA PRZED KAMERĄ. CZY WYMAGAŁA OD PANA SZCZEGÓLNEJ UWAGI?

Rozczuła mnie praca z dziećmi. Większość z nich nie korzysta z techniki aktorskiej i zwyczaj są naturalne. Ich nieprzewidywalność jest dla nas wyzwaniem. Zawsze trzeba odbić piłeczkę, niezależnie od tego, z której strony nadleci. Trudniej jest, gdy dzieci tracą spontaniczność, bo utkną na którejś z linijek tekstu albo mają kłopoty z koncentracją. Wtedy trzeba im pomóc. Należy być jednocześnie partnerem i trzecim okiem. Pracujemy wówczas z reżyserem i coachem dziecięcych aktorów. Z Shanną było jeszcze nieco inaczej. To dziewczynka obdarzona silną osobowością i charakterem, i podobnie jak filmowa Wiki sprawia czasem wrażenie, że woli „grać” z wilkami niż z ludźmi. Ta cecha przysłużyła się relacjom, jakie miały łączyć nasze postaci. Im bardziej Shanna wydawała się skupiona na swoim Sekrecie, tym cenniejsze było to dla mnie. Ale później dość trudno było jej wrócić do emocjonalnych sytuacji. Oboje dużo razem „graliśmy na milczeniu”. Podoba mi się, gdy emocje można wyrazić spojrzeniem. Zresztą tam, gdzie tylko mogłem, usuwałem dialogi. Bardzo lubiłem pracować z Shanną.

CZY ZDZIWIŁA PANA JEJ KOMITYWA Z WILKAMI?

Nie bardzo, ponieważ treserka, która współpracowała z nami przy tym filmie, Muriel Bec, wytłumaczyła nam, że jeśli tuż po narodzinach wilk będzie miał stały kontakt z człowiekiem – przywiąże się do niego. Shanna spotykała się z filmowymi wilczkami praktycznie odkąd przyszły na świat – w tym samym czasie, co ja. Przed rozpoczęciem zdjęć spędziła kilka tygodni na nawiązywaniu z nimi bliskiej relacji. Imponowała mi, bo nawet w obecności dorosłych wilków nigdy nie okazywała stresu ani strachu. Trzeba dodać, że tak jak my wszyscy, była pod dobrą opieką. Przy najmniejszym choćby objawie agresji ze strony wilków interweniowała Muriel albo jej asystentka, Lisa Humbolt.

A PAN? CZY BAŁ SIĘ PAN „WILKA ZŁEGO”? WRÓCIŁY DO PANA WSPOMNIENIA Z DZIECIŃSTWA?

Gdy Denis zapowiedział, że będzie pracował z prawdziwymi wilkami, zastanawiałem się, jak to zrobi, bo przewidział mocne zbliżenia na ich paszcze i moją twarz. Próbowałem dodawać sobie odwagi, powtarzając, że te zwierzęta będą w ten czy inny sposób „kontrolowane”, jednak nie czułem się zbyt pewnie. Potem przeszedłem proces zaznajamiania się z wilkami. Chodziłem z Muriel po ograniczonym kawałku lasu o powierzchni jednego hektara. Szedłem przodem, a ona – kilka kroków za mną. W pewnym momencie zobaczyłem watahę biegnącą prosto na mnie. Zrobiło to na mnie tym większe wrażenie, że zwierzęta nie wydawały żadnych odgłosów. Muriel powiedziała, że mam jej zaufać, że wszystko będzie dobrze, muszę tylko zachować spokój i nie dać się im otoczyć. Szczerze mówiąc nie sądziłem, że mi się to uda, ale wszystko potoczyło się dobrze. Nie wiem, czy poradziłbym sobie, gdyby był ze mną ktoś inny niż Muriel. To niezwykła treserka. Żyje z dzikimi zwierzętami, które dobrze ją znają, a ona przeczuwa zmiany ich nastroju. Jest bardzo czujna. Jej obecność dodała mi odwagi.

CZY PRACA NAD FILMEM WPŁYNIĘŁA NA PAŃSKI SPOSÓB PATRZENIA NA WILKI?

Zawsze uważałem, że są to takie same dzikie zwierzęta jak każde inne, ale teraz patrzę na nie inaczej. Uświadomiłem sobie, że gdy wilk spotyka człowieka, to wcale nie on jest tą groźniejszą stroną. Wejście do ich świata było fascynujące, ale muszę przyznać, że tym, co najbardziej interesowało mnie

w tym filmie, to było granie w „dyskretnym rejestrze”, co zdarza mi się dość rzadko. Grając ojca dziewczynki, której zawałił się świat, nie mogłem wyrażać emocji w sposób wylewny, lamentując w jej obecności... Prawdziwym wyzwaniem było dla mnie granie rozpaczy i smutku w powściągliwy sposób.

PO RAZ PIERWSZY GRAŁ PAN U DENISA IMPERTA. JAKIM JEST CZŁOWIEKIEM?

To miłośnik przyrody. Uwielbia ogromne przestrzenie. Potrafi pracować w ekipie, wiele z siebie daje, jest otwarty na ludzi i uważnie słucha aktorów. To reżyser, który świetnie zna się na swoim fachu. To także wrażliwa i powściągliwa osoba, moim zdaniem czasem nawet zbyt wrażliwa w porównaniu do mnie – ekstrawertycznego aktora. I człowiek, który dotrzymuje słowa. Denis obiecał, że zrobimy razem piękny film rodzinny i dziś ten film jest gotowy. Szanuję ludzi, którzy spełniają artystyczne obietnice. Dowodzą tym swojego talentu.

KTÓRE SCENY BYŁY, PAŃSKIM ZDANIEM, NAJTRUDNIEJSZE?

Chyba te, które graliśmy z wilkami, ponieważ jednocześnie musiałem je kontrolować, partnerować Shannie i jak najlepiej odgrywać własną postać. To było dość karkołomne, bo głównie ze względu na wilki, a trochę również ze względu na Shannę, nie mogliśmy robić nieskończonej liczby dubli. Jednak dla mnie, mówiąc szczerze, żadna scena nie jest łatwa. Niezależnie od tego, czy chodzi o wysiłek fizyczny czy psychologiczny, o granie statyczne czy dynamiczne, zawsze wkładam w to tyle samo energii. Tak jak wspomniałem wyżej, najtrudniejszy był dla mnie dyskretny i powściągliwy sposób gry. W pracy aktora lubię dawać z siebie wszystko!

PROSZĘ POWIEDZIEĆ PARĘ SŁÓW O DOROSŁYCH, PARTNERUJĄCYCH PANU AKTORACH – ZWŁASZCZA MARIE GILLAIN I ERICU ELMOSNINO.

Nie ukrywam, że uwielbiam zawodowe spotkania z Marie, zarówno filmowe, jak i teatralne. Znamy się od niemal dwudziestu lat, wiele razy graliśmy razem w rozmaitych produkcjach i zawsze z tą samą przyjemnością. Uważam, że to jedna z najlepszych aktorek swojego pokolenia. I wspaniała kobieta. Możemy nie widzieć się przez kilka miesięcy, ale gdy wreszcie się spotykamy, jest tak, jakbyśmy rozstali się wczoraj. Wszystko z nią jest proste i serdeczne. Nigdy wcześniej nie spotkałem Erica, ale zawsze imponował mi jako aktor – zarówno w teatrze, jak i w filmie. Od razu świetnie się zestroiiliśmy. Dał postaci niezdarne wujka całą swoją inteligencją, dowcip i człowieczeństwo. To jedna z najbardziej wzruszających ról w całym filmie.

CZY CHCE PAN DODAC COŚ JESZCZE?

Chciałbym podkreślić, jak świetną robotę wykonał Fabrizio Fontemaggi. W ciągu zaledwie ośmiu tygodni ten wspaniały operator stworzył obrazy czterech pór roku, we wszystkich możliwych niuansach. Dokonał bardzo inteligentnych wyborów. Gdy było zbyt jasno, zbyt mgliście, zbyt szaro... inni już dawno by się poddali, a on znajdował rozwiązanie na każde utrudnienie pogodowe. Jego praca ze światłem nadała filmowi niezwykłą fakturę. Wydobywa filmowe emocje i pozwala je odczuć, także te najtrudniejsze. Gdyby nie on, film byłby być może zbyt „gładki”, jak na historię, którą opowiada. Udało mu się nawet stworzyć, tam gdzie trzeba było, duszną i fantasmagoryczną atmosferę, na przykład w sekwencji, w której mój bohater szuka zaginionej córki. Film „Wiki i jej Sekret” wiele mu zawdzięcza.

CO WIDZOWIE POWINNI WYNIEŚĆ Z TEGO FILMU?

Mam nadzieję, że dostrzegą w nim piękny film rodzinny – ambitny i pasjonujący. Mam nadzieję, że zarówno dzieci, jak i dorośli, tak samo jak mnie, poruszy opowieść o ojcu i jego córce, którzy odnajdują się nawzajem w miłości do wilka, mimo że niektórzy twierdzą, że ich pożre. Chciałbym też, by wzruszyło ich piękno zdjęć i scenografii. Jestem dumny i zadowolony z tego filmu. Uważam, że nie

mamy czego zazdrościć amerykańskim produkcjom w podobnym stylu. Niewielu reżyserom udaje się ukazać postaci na tle ogromnych przestrzeni, nie tracąc przy tym z oczu własnych intencji i emocji.